

# Moje podróże



Maria  
Mielnikow-Krawczyk

**T**o nie będzie artykuł tylko dziennik z podróży, pisany z kalendarzem, atlasem samochodowym i materiałami informacyjnymi w ręku.

Od ostatniej pisaniny z tego cyklu minęły prawie trzy miesiące, i choć nie zdążyłam wyjechać na żaden urlop (obiecałam córce tydzień na plaży, nie dotrzymałam obietnicy, jakoś muszę to odrobić) to cały czas jestem w podróży – służbowej. Udało mi się w tę służbową włączyć odrobinę „prywaty” – jeden dzień w cudownym, przepięknym Lwowie. Ten ukochany, już teraz Lwów, udało mi się zobaczyć tylko dlatego, że musiałam służbowo, w charakterze recenzenta być w Lublinie (a to już, przy moich podróżach naprawdę było blisko). Chętnie podzieliłabym się wrażeniami z tej ukraińskiej perełki, ale ten dziennik jest służbowy, więc nie uchodzi. A w Lublinie znowu przytulenie we wspaniale gościnnych apartamentach Lubelskiego Teatru im. J. Osterwy. Serdeczne podziękowania dla Dyrektora Krzysztofa Babickiego. Oglądałam spektakl Teatru Provisorium i Kompani, teatr pt. „Idź w noc, Margot” w Lubelskim Centrum Kultury. I choć „Teatr Provisorium” nie jest teatrem w pełni profesjonalnym (grają w nim też ludzie bez weryfikacji) to muszę przyznać, że ich spektakl w reżyserii Witolda Mazurkiewicza zachwyca perfekcyjnością wykonania techniczno-fizycznych, będących na pograniczu działań kaskaderskich. Adaptacja tekstu Artura Pałygi, na podstawie powieści Michała Witkowskiego „Margot”, jest realizowana na scenie spójnie, konsekwentnie i daje dużo do myślenia. Wszak rzecz jest o naszym współczesnym życiu, w którym coraz bardziej królują błyskotki, byty medialne, plastik i chwilowe kariery. Więc, żeby odreagować tę plastikową rzeczywistość, przedpołudnie następnego dnia spędziłam na zwiedzaniu lubelskiej, pięknie odnawianej starówki. A, że trafił się akurat Międzynarodowy Festiwal Smaków, więc smakowitych wrażeń było co nie miara: i pieróg faszerowany kaszą gryczaną, hiszpańska kiel-

„**Na drugi dzień do Gdańska, do rodziny, do fryzjera, do pralki, do kota, psa, do wymiany opon na zimowe i znów za kółko do Radomia na Festiwal Gombrowiczowski.**”

basa, pierożki z kapustą, pyszne chlebki, ciasta, miody i wina. Ale nie tylko zmysł smaku nasyciłam, obejrzałam też fantastyczne zbiory eksponowane na zamku i zupełnie niepowtarzalną kaplicę. Polecam.

I znowu przejechane kolejne kilometry i znowu wizyty w różnych stronach naszego pięknego kraju. „Otwierałam” festiwale, oklaskiwałam premiery, uroczyste i całkiem zwykłe spektakle, spotykałam się z aktorami i ludźmi kultury z różnych stron świata (np. aktorzy z argentyńskiego teatru), oglądałam spektakle polskie i zagraniczne, w różnych językach i różnymi technikami tłumaczone (jednemu z rodzimych aktorów, też by się przydała jakaś technika tłumacząca, albo może by „poterminował” u krajowych „hiphopowców” – u nich każde słowo bez względu na tempo, jest czytelne). Zasiadałam w różnych fotelach teatralnych, w salach dużych i małych, ogromnych i kameralnych i wszędzie gościnni dyrektorzy witali mnie jako przedstawiciela Władz ZASP. Wszędzie nasze Stowarzyszenie było obecne, wszędzie tam, gdzie w Polsce teatralnej działa się coś ważnego. Hasło „ZASP” wzbudzało zainteresowanie, prowokowało pytania, dyskusje i wyciąganie wspólnych wniosków. Nawet jeżeli spotykałam ludzi nie

wiedzących nic o naszym Stowarzyszeniu, ich zainteresowanie było wielkie i w miarę możliwości przekazywałam im najważniejsze informacje o nas. Tak było 18 września w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie na bankiecie popremierowym prowadziłam rozmowy z partnerami kulturalnymi gorzowskiego teatru z Niemiec. Na zaproszenie Dyrektora Jana Tomaszewicza gościłam we wrześniu w Gorzowie na premierze „Czajka. Portret miłości” A. Czechowa w reżyserii i adaptacji Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej. Jak różny to spektakl od gdańskiej „Wojny polsko-ruskiej” sprzed siedmiu lat. Różny przede wszystkim w stylistyce, bo przecież wiadomo inny autor, inny utwór, inne problemy, ale stylistyka też się zmieniła, tamten pierwszy – agresywny, głośny, szybki, ekspansywny, ten ciepły, pełen głębokich przemyśleń, poruszający wrażliwe punkty psychiki ludzkiej, bardzo kobiecy, ale kobiecym ciepłem, mądrością i dojrzałością. W uzyskaniu takiego kształtu przedstawienia pomogli reżyserce aktorzy, znakomicie wywiązujący się ze swoich zadań. Każda postać w spektaklu jest pełnowymiarowa, targana wieloma namiętnościami, świetnie zagrana. Ta premiera to część większego projektu, który dyrektor Tomaszewicz tworzy wraz z władzami miasta w ramach Miejskiej Kampanii Informacyjno-Edukacyjnej „Obudź się! 2010”. Teatr w Gorzowie działa bardzo prężnie, rozwija współpracę również z sąsiadami z zagranicy. Pomysłowość i kreatywność dyrektora Tomaszewicza sprawia, że jest to teatr nowoczesny, europejski, ze znakomitym zespołem, oferujący swym widzom bardzo ciekawy repertuar.

**N**a drugi dzień tj. 19 września, po spotkaniu roboczym z dyrektorem Tomaszewiczem ruszyłam do Torunia. Po drodze w Bydgoszczy zapaliłam znicze na grobach moich Dziadków i zdążyłam do Torunia dojechać akurat na spektakl „Plaża” w reżyserii Iwony Kempy. To przedstawienie uhonorowane wieloma nagrodami, mówiące o problemach wynikających z życia w stadle małżeń-

skim. Ten temat zresztą był przewodni w „I, że cię nie opuszczę...”, który widziałam w Toruniu dużo wcześniej. Iwona Kempa świetnie potrafi stworzyć na scenie właściwe relacje między aktorami, które w skrótovej formie służą widzowi za lustro. Aktorzy poddają się temu stwarzając prawdziwe kreacje. Po tych artystycznych doznaniach i przebytych kilometrach, odpoczywałam w gościnnych progach domu Teresy Stępień-Nowickiej (przewodnicząca Oddziału Toruńsko-Bydgoskiego). Wojtek, jej wspañiały mąż, wspañiały malarz i wspañiały kucharz – przygotował świetną kolację i przy winie naprawialiśmy świat i polską kulturę.

**D**nia 21 września – po podróżach i obowiązkach funkcyjnych – zebranie Zarządu ZASP, dyżur w ZASP – wieczorem z przyjemnością zrelaksowałam się w Teatrze Bajka (zabierając ze sobą przypadkowo spotkaną, młodszą koleżankę Kaśkę Łukaszyńską) na spektakl „Biznes”. Obowiązki recenzenta I-ego etapu egzaminu eksternistycznego na aktora dramatu mnie tam zawiodły, ale wcale nie żałuję. To był przyjemny, lekki wieczór, koledzy na scenie pracowali, a ja so-

bie oglądałam i bawiłam się, prawie zapominając, że jestem tam z urzędu. Na drugi dzień wróciłam do Gdańska, żeby chwilę pomieszkać (czytaj pobyc z rodziną) i za parę dni już wracałam do Skolimowa – bo tu ostatnio częściej mieszkam – wracałam na uroczystą sesję Zarządu Sekcji Teatrów Dramatycznych w DAW. Ale ponieważ o tym pisałam w innym artykule, to lotem błyskawicy przeskoczę do następnej podróży.

**A**więc znów z Warszawy do Gdańska na chwilę, przepakować walizkę i „skokami” na południe Polski. Pierwszy przystanek Elbląg. Znów recenzja, ale też zaproszenie dyrektora Mirka Siedlera na szczególny, uroczysty spektakl „Ruski miesiąc” wg Dmitrija Strelnikoffa, w reżyserii najbardziej pogodnego reżysera, z którym udało mi się pracować – Giovanniego Castellanos. Dlaczego szczególny spektakl? Bo po raz pierwszy muzyka w spektaklu została zagrana na żywo, w formie minirecitalu w finale. Przeżycia jednorazowe, bo ze spektaklu nagle jesteśmy na koncercie, a jeśli dodać, że i jedno i drugie z najwyższej półki, to co jeszcze dodać? Można tylko pogratulować Dyrektorowi pomysłów,

kreatywności i konsekwencji w realizacji. I z Elbląga do Warszawy na zebranie Zarządu ZASP i dyżur ZASP – noclegi w moim ukochanym „Pokoiku Marysieńki” w Skolimowie (pokoik, jest naprawdę pokoikiem – ma mikroskopijne wymiary, ale mnie wystarczy) i w drogę, nie daleko, do Radomia. Tu udało mi się zapalić znicze mojemu nieodżałowanemu przyjacielowi Andrzejowi Bieniaszowi, który, chcę wierzyć, pilnuje mnie tam z góry, we wszystkim co robię dla naszego Stowarzyszenia, bo On mnie do tego przyuczał. A potem w gościnne progi radomskiego teatru. Strasznie trudno było trafić na Plac Jagielloński z powodu remontów miejskich. Tak jeżdżąc po kraju, mam wrażenie, że cała Polska jest rozkopana – mój GPS wariuje, ja wariuję, kierowcy klną w korkach, ale jaka radość jak w tydzień później jedziemy tą samą drogą i mamy kawałek nowej autostrady, to napała optymizmem i chyba warto się pomęczyć dla tego „kawałka”. Tak jak warto było błędzić po Radomiu, aby w końcu trafić do bardzo ciepłego, gościnnego Teatru Powszechnego im. J. Kochanowskiego. Od razu poczułam się tu jak u siebie, pomimo, że jest to jeden z nielicznych teatrów w Polsce, w którym byłam po raz

„Czajka. Portrety miłości” A. Czechow, Teatr im. Osterwy, Gorzów Wlk.  
– Marzena Wiczołek (Irina Arkadina) i Włodzimierz Chomiak (Konstanty Trieplew)



FOT. EWA KUNICKA

## Moje podróże

► pierwszy. Do tego obejrzałam bardzo interesujący spektakl dla szkół – czytaj poranek – „Pamiętnik narkomanki”. Wbrew sugestiom głównej wykonawczynie spektaklu – Patrycji Zywert – że to szkoły, rano i że mogą być różne reakcje i zachowania na widowni – obejrzałam spektakl w ogromnym skupieniu z całą młodzieżową widownią. To był bardzo udany poranek.

**Z** Radomia – z nową torebką i nową parą butów (bo w Radomiu trzeba kupić buty – tak mnie poinstruowali znający się na rzeczy bywalcy) – więc choć wcale nie miałam w planie, to kupiłam buty. A torebka wiadomo dodatek. O ułomności kobiecego ducha! Notabene buty piękne, niedrogie i super wygodne, a to ostatnie w moim wieku jest najważniejsze. A więc z Radomia przez Kielce, Busko-Zdrój – tam zapaliłam znicze na grobowcu rodzinnym mojego męża jako, że to październik i zbliżający się dzień Wszystkich Świętych – pojechałam dalej do Tarnowa. Tam mnie jeszcze nie było. Ale dobrze się stało, że nareszcie byłam, bo Tarnów cudny, piękny i fascynujący. Pełen wspaniałych knajpek pachnących np. domową szarlotką, lub



FOT. EWA KUNICKA

„Czajka. Portrety miłości”, Teatr im. Osterwy, Gorzów Wlk. – od lewej Marzena Wieczorek (Irina Arkadina), Adrianna Górska (Nina Zarieczna) i Karolina Miłkowska-Prorok (Masza) (leży)

bazylią i czosnkiem, pełen uliczek, które nie poddają się żadnym zaszeregowaniom, pięknym kościołem przy hotelu Tarnowia, powalająco gościnnym Dyrektorem Edwardem Żentarą, sympatycznymi przedstawicielami miejscowych władz, z którymi spotkałam się na otwarciu festiwalu „Talia”. No i świetna

premiera „Romancy” Jacka Chmielnika, w reżyserii Zbigniewa Kułagowskiego na otwarciu „Talii”, z rewelacyjną rolą Marcela Wiercichowskiego, który w znakomitym stylu artystycznie dojrzewa i myślę, że już niedługo będzie jednym z najlepszych polskich aktorów. Ten wieczór, poza spotkaniem kolegi z roku – Dyrektor Edward

„Czajka. Portrety miłości”, Teatr im. Osterwy, Gorzów Wlk. – od lewej Karolina Miłkowska-Prorok (Masza), Marzena Wieczorek (Irina Arkadina), Bogumiła Jędrzejczyk (Paulina), Cezary Żołyński (Eugeniusz Dorn), Przemysław Kapsa (Borys Trigorin)



FOT. EWA KUNICKA



FOT. PAWEŁ TOPOLSKI



FOT. PAWEŁ TOPOLSKI

„Romanca” Jacka Chmielnika, Tarnów, reżyseria: Zbigniew Kułagowski, scenografia: Paweł Baldy, obsada: Monika Kufel, Dariusz Majchrzak, Marcel Wiercichowski

Żentara – miał dla mnie jeszcze jeden wymiar sentymentalny, autor Jacek Chmielnik był też moim kolegą ze studiów. Tego wieczoru miałam okazję poznać Jego żonę. Po fetach i fajerwerkach festiwalowych, musiałam „galopem samochodowym” wracać do Warszawy – znowu obowiązki recenzenta. O tym wie-

czorze jednak nie napiszę, bo rzecz oglądana przeze mnie w niedzielny wieczór w Warszawie, nie przemówiła do mnie ani systemem adaptacji klasycznego dzieła, ani poetyką reżyserskich pomysłów, ani stylistyką gry wykonawców. To nie moje fale i kompletnie nie rozumiem po co to. Może tylko dlatego, że grupa

„Romanca” Jacka Chmielnika, Tarnów, reżyseria: Zbigniew Kułagowski, scenografia: Paweł Baldy, obsada: Monika Kufel, Dariusz Majchrzak, Marcel Wiercichowski



FOT. PAWEŁ TOPOLSKI

przyjaciół bawi się w teatr zapelniając sobie wolny czas – w porządku. Tylko może nie powinni na to zapraszać ludzi z zewnątrz. Wszak jak sobie z przyjaciółmi, rodzinnie śpiewamy kolędy, to bardzo jest nam miło, ale na ten koncert nie zapraszamy obcych ludzi, chociaż akompaniuje nam profesjonalny muzyk. Za to, na drugi dzień po zebraniu Zarządu ZASP w ostatniej chwili zdążyłam do Kina Kultura na cyfrowe „Vabanki” i spotkanie z twórcami. To cudowny, znów sentymentalny wieczór. Spotkanie z kolegami z roku – Bogusiem Samotniukiem, znowu z panią Chmielnik – żartowałyśmy, że nawet nie zdążyłyśmy zmienić kreacji, tak niedawno widziałyśmy się w Tarnowie, teraz w Warszawie. Cały wieczór niezwykle urokliwy, na ekranie mój ukochany profesor Janek Machulski, opiekun mojego roku, koledzy ze studiów, tacy młodzi wspaniali, a w kuluarach kultowy reżyser polskich komedii – też kolega z filmówki – Julek Machulski, Jego mama – cudowna Pani Halina. Aż się łza kręci. Taki wieczór! – chciałam obejrzeć jeden „Vabank” i po angielsku się wymknąć, bo po podróżach, po ośmiu godzinach „burzy mózgow” na zebraniu Zarządu, zwyczajnie, solidnie zmęczona – ale zostałam do końca. To niezapomniane wrażenia. Wspaniale, że mogłam tam być. Na drugi dzień do Gdańska, do rodziny, do fryzjera, do pralki, do kota, psa, do wymiany opon na zimowe i znów za kółko do Radomia na Festiwal Gombrowiczowski. To zupełnie fantastyczna przygoda w moich podróżach. Pierwszy raz w życiu miałam okazję być na całym festiwalu teatralnym (jeden spektakl tylko widziałam od połowy, bo musiałam pojechać do Warszawy na zebranie Zarządu). Na festiwalu byłam od 16 do 21 października – uczestniczyłam jako obserwator, we wszystkich imprezach przygotowanych przez organizatorów. To było zawsze moim miejscem i pewnie nie tylko moim. Niejednokrotnie rozmawialiśmy z kolegami, goszcząc na jakimś Festiwalu, że chciałoby się zostać dłużej, zobaczyć więcej, spotkać innych uczestników. Co prawda na tym festiwalu w żadnym Gombrowiczu nie grałam, ale dzięki gościnności Dyrektora Zbigniewa Rybki i kierownika literackiego pani Anny Kulpy otrzymałam zaproszenie i byłam goszczona z honorami jako przedstawiciel władz ZASP. Serdecznie Państwu dziękuję, bo wrażenia z tego tygodnia pozostaną dla mnie jako szczególne doświadczenie zawodowe. A sam festiwal – świetnie zorganizowa-

## Moje podróże

► wany rzeczywiście międzynarodowy – Grand Prix otrzymał teatr z Argentyny za spektakl „Transatlantyk”. Siedząc na widowni radomskiego teatru miało się wrażenie, że nie ma na świecie już żadnych granic, a artyści różnych narodowości tworzą wspólne dobro – kulturę. Istna Wieża Babel. I rzeczywiście świetnie rozumieliśmy kolejne spektakle, bo organizacja techniczna, też była perfekcyjna – słuchawki, czy napisy przenikały spektakle bezinwazyjnie i nie powodowały zakłóceń w odbiorze. A teraz o fenomenie tego festiwalu. Wiadomo, że to Festiwal Gombrowiczowski, więc jednego autora, ale organizatorzy poszli dalej, w czasie tego październikowego tygodnia obejrzeliliśmy pięć różnych spektakli „Iwony, księżniczki Burgunda” – znakomitą premierę gospodarzy, uhonorowany wieloma nagrodami spektakl opolskiego teatru Lalki i Aktora im. A. Smolki, Śtatne Divadlo / Košice (Słowacja) – (niestety widziałam tylko drugą część – więc trudno oceniać), Teatr Śląski S. Wyspiańskiego – Katowice – to spektakl, który z przyjemnością obejrzałam po raz drugi (pierwszy raz na katowickiej scenie), Tomasi Aron Hungarian Theatre / Sfantu Gheoghe Ru-

munia. To szczególne doświadczenie, które potwierdza, że każdy odbiera dzieło inaczej. Te pięć spektakli było tak różnych w poetyce, stylistyce, wszystkie oscylujące w kierunku współczesności, ale różnie odczytywane, wszystkie zagrane brawurowo, z kreacjami głównych bohaterów wartymi najwyższych trofeów. To też jury Festiwalu w składzie: Jacek Wakar – Przewodniczący, Grainne Byrne, Bożena Sawicka, Wojciech Majcherek, Jonas Vaitkus, Jean-Pierre Salgas, Anna Kulpa – sekretarz, miało nie lada problem, żeby obdzielić sprawiedliwie wszystkich wielkich, wspaniałych, odkrywczych, czy po prostu egzotycznie przesympatycznych, jak gości z drugiej półkuli, którzy poza ogromną serdecznością, pokazali w Polsce znakomicie zagrany spektakl. A może to jest pomysł – zrobienie Festiwalu jednego tytułu. Tylko właścicielem pomysłu jest pan Dyrektor Zbigniew Rybka. Serdecznie dziękuje organizatorom za ciepłe przyjęcie, opiekę i wielkie wrażenia artystycznie.

I tyle wrażeń festiwalowych, teraz powrót do Warszawy, pełna mobilizacja, bo teraz ja byłam głównym orga-

nizatorem – nadszedł czas egzaminów eksternistycznych dla aktorów dramatu. O tym można przeczytać w artykule pt. „Z życia Sekcji Teatrów Dramatycznych”. I nareszcie powrót w rodzinne pielesze i do rodzinnego teatru – próby wznowieniowe po przerwie urlopowej, spektakle, frajda z grania dla pełnej widowni, bo u nas gra się dla ludzi. Spektakl „Bal manekinów”, smutny bo odeszli od nas jego twórcy – nieodżałowani: reżyser Ryszard Major i kompozytor Andrzej Głowiński. Z tego powodu przed pierwszym spektaklem otwarcie wystawy wspomnieniowej – fotosy ze spektakli Ryśka i Andrzeja, oraz ich przyjaciela, scenografa Janka Banuchy. Trochę smutno, a trochę duma nas rozpiera, że dane nam było pracować z Jankiem i Ryśkiem oraz Andrzejem, także w tej ostatniej realizacji. Potem jeszcze chwilę przespałam się w Skolimowie, bo 8 listopada Zarząd, a 9 listopada Komisja Zdrowotna i szybki powrót do prób i grania. Grania. Grania. Czego i Państwu życzę.

**Maria Mielnikow-Krawczyk**

„Romanca” Jacka Chmielnika, Tarnów, reżyseria: Zbigniew Kułagowski, scenografia: Paweł Baldy, obsada: Monika Kufel, Dariusz Majchrzak, Marcel Wiercichowski



FOT. PAWEŁ TOPOLSKI